



15

PiS rozlicza, rozliczą też PiS

57 Łukasz Bertram
„Aneks” do tego,
co działo się w Polsce

Nauka

60 Andrzej Hołdys
**Co wykończyło
dinozaury**
63 TECHNOECHO
64 Paweł Walewski
**Udary u coraz
młodszych**
67 Mateusz Hohol
Mózg rządzi!

Ludzie i style

68 Anna Dobrowolska
Wyćwiczeni w kaligrafii
72 Marcin Piątek
Piłkarze też chorują

Kultura

78 Piotr Sarzyński
**Sztuka na polskim
plakacie**
82 Tomasz Plata
**Jak się dziś dziela
inteligencji**
85 KAWIARNIA LITERACKA
Jacek Dehnel
86 Justyna Sobolewska
**Iwaszkiewicz
znów modny**
88 Bartek Chaciński
Dźwięki z Dunkierki
92 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Na własne oczy

100 Paweł Franczak
**Larpy – poważna
zabawa dla dorosłych**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 74 Afisz • 94 Passent
- 95 Chutnik i Plebanek
- 96 Stomma • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji • 99 Fusy
- 106 Polityka i obyczaje

Tematy tygodnia

12 Mariusz Janicki
Wiesław Władysław
Prezydent na półmetku
15 Ewa Siedlecka
Jak rozliczać polityków
18 Karol Jałochowski
Stephen Wspaniały

Polityka

21 Rafał Kalukin
Senator Żaryn i obce siły

Społeczeństwo

24 Joanna Podgórska
Kłopoty z Sienkiewiczem
27 Edyta Gietka
**Co dalej z podopiecznymi
siostry Bernadetty**
30 Piotr Pytlakowski
**Zabójstwo Jaroszewiczów:
sprawa wciąż nierozwikłana**
33 Dr hab. Jacek Wasilewski
o tym, co takiego wie
o Polakach Patryk Vega,
czego nie wiedzą inni

Rynek

35 Joanna Solska
**Elektroniczne L4:
czy to się uda?**
38 Rozmowa z ekspertem
Jonathanem Sternem
o polskich problemach
z gazem

Świat

44 Jędrzej Winięcki CHINY
Władza bez limitu
47 Łukasz Wójcik EGIPT
Gasnąca potęga
50 Tomasz Zalewski USA
**Dyplomacja
według Trumpa**
52 Maciej Okraszewski HISZPANIA
**Tędy narkotyki
wlewają się do Europy**

Historia

54 Andrzej Krawczyk
**Jak Honecker
uciekł do Chile**



24

Sienkiewicz w szkole
– jak go dziś czytać

27

Fatalne losy
dzieci siostry Bernadetty

100



Jak się gra w świecie larpów



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

Z ŻYCIA SFER

Nasz koń narodowy

Wszystko, co związane z Narodem, nabiera ostatnio szczególnego znaczenia. Rozkwitają rozmaite Narodowe Instytuty i Organizacje. Wiele robi się dla umocnienia dobrego imienia i dobrego samopoczucia Narodu. W tym kontekście musiała zelektryzować wszystkich wiadomość o zamiarze przeniesienia Narodowego Pokazu Koni Arabskich Czystej Krwi z Janowa Podlaskiego do Warszawy. To tradycyjne święto konia miałyby się odbywać nie w janowskiej stadninie, tylko na terenie Wyścigów Konnych na Służewcu. Rozpętała się ogólnonarodowa dyskusja, czy byłoby to słuszne. Niestety, nie prowadzi ona we właściwym kierunku.

Podnoszone są argumenty, że koń przewieziony na Służewiec będzie zmęczony, zestresowany i niezadowolony. Że w Janowie, w miejscu, do którego jest przyzwyczajony, czułby się znacznie lepiej. Głos w tej kwestii zabierają liczni specjaliści i eksperci. Widać niestety wyraźnie, że wiele osób, wypowiadających się w sprawie Narodowego Pokazu, w zbyt dużym stopniu bierze pod uwagę interes konia, a w zbyt małym – Narodu. Jeśli koń reprezentować ma narodowe osiągnięcia, to oczywiście lepiej, by czynił to godnie, na forum stołecznym, zapewniającym odpowiednią publiczność i oprawę, a nie w prowincjonalnej stadninie.

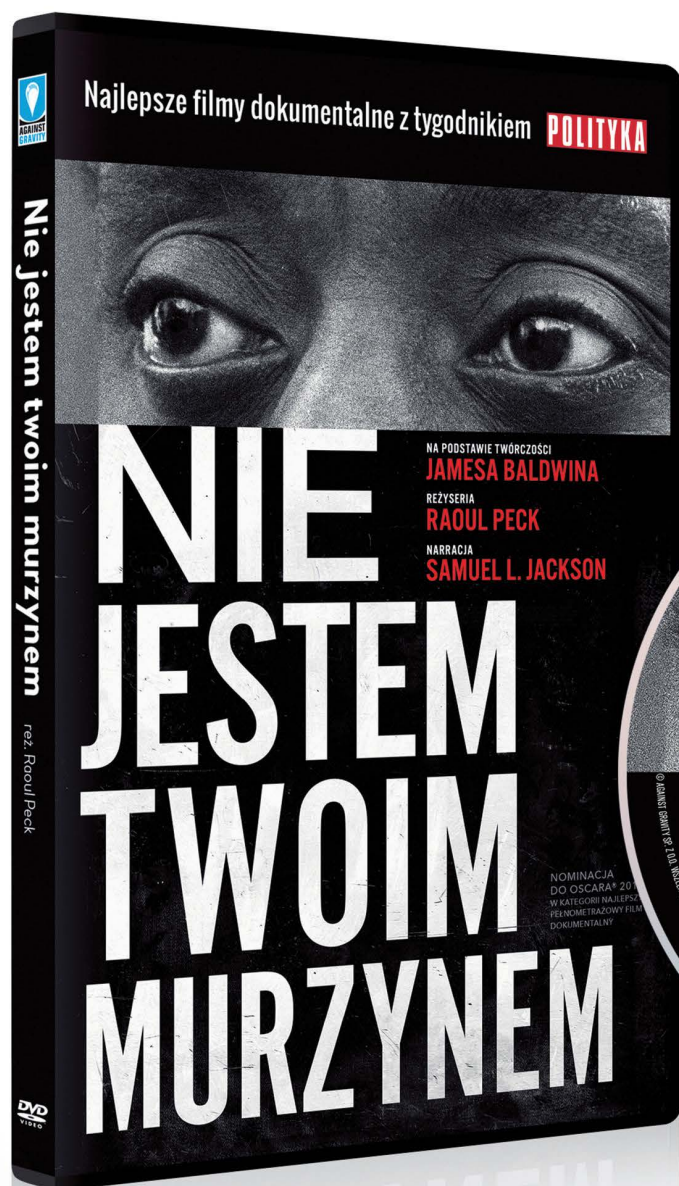
Niestety, nie po raz pierwszy punkt widzenia konia przeważa nad punktem widzenia narodowym. Podobne do obecnych argumenty padały, gdy dokonywano niezbędnych zmian personalnych w kierownictwach renomowanych polskich stadnin. Wtedy też twierdzono, że koniom to zaszkodzi. A przecież stadniny ze względu na swą renomę nie mogą być kierowane przez osoby znające się być może na koniach, ale niereprezentujące należyście wybranych z woli Narodu władz. I to właśnie interes tych władz, a nie interes konia, czy jakkolwiek inny, przesądzać musi o decyzjach, nie tylko personalnych.

I wreszcie sprawa najważniejsza. Z trudnych do wyjaśnienia przyczyn wszystkim uczestnikom i obserwatorom dyskusji na temat pokazu umknęła kwestia absolutnie kluczowa – narodowość konia. Można tę sprawę wreszcie postawić otwarcie, bo zniknęły więzy krępującej nas przez lata fałszywej politycznej poprawności. Czy koń pochodzenia arabskiego powinien być centralnym obiektem naszego Narodowego Pokazu? Energiczna wymiana kadrowa, zmierzająca do zastąpienia konia arabskiego – czystej krwi koniem polskim, byłaby w obecnej sytuacji posunięciem mocno uzasadnionym.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JP

Rasizm i równouprawnienie w Ameryce

50 lat temu zginął Martin Luther King



Film o segregacji rasowej, prześladowaniach i walce o prawa człowieka w USA. Historia Ameryki pokazana przez pryzmat życia i śmierci Medgara Eversa, Malcolma X i Martina Luthera Kinga – aktywistów działających na rzecz praw obywatelskich Afroamerykanów.



W SPRZEDAŻY Z TYGODNIKIEM **POLITYKA**

Elita przed audytem



Jerzy Baczyński

Niedawno wielkim przebojem internetu było zdjęcie prezydenta Andrzeja Dudy i grupy oficjeli oglądających występy młodziutek gimnastyczek. Fotografię (nieco okrojona wersja na s. 14) przesyłano sobie głównie ze względu na szczególną sytuację oraz takąż minę Andrzeja Dudy. Prezydentowi minęła niedawno połowa kadencji i pewnie dałoby się ją streścić w kilku pamiętnych memach, takich jak ten. (Szerzej o fenomenie Dudy piszemy na s. 12). Jednak to zdjęcie z pokazu gimnastyczek przypadkowo uchwyciło coś więcej niż scenkę rodzajową: zbiorowy, symboliczny portret nowej polskiej elity. Obok Andrzeja Dudy zasiada ksiądz biskup, dalej przewodniczący związku zawodowego Solidarność Piotr Duda, także inni ministrowie i VIP-y – prawdziwy sojusz władzy, przedstawiciele ludu pracującego i Kościoła. Niby nic nadzwyczajnego, ale nie przypominam sobie podobnych kompozycji z poprzednich politycznych sezonów. Ważne jest również to, czego tu nie widać, bo znajduje się niejako pod spodem tej i mnóstwa innych oficjalnych fotografii.

Otóż elita pisowskiego państwa czuje się już na tyle pewnie przy władzy, tak jest przekonana o kolejnej kadencji, że to po prostu „widać, słycać i czuć”. Władza bez zahamowań sama się celebrowa, nagradza, wychwala, obdziela przywilejami, publicznymi pieniędzmi. To nie zaczęło się dziś, ale teraz przybrało ostantacyjną formę. Nigdy w historii III RP nie mieliśmy tej skali utożsamienia państwa z władzą, politycznego przejęcia jego zasobów, wykluczenia opozycji. PO z PSL, które rządziły przez długie 8 lat, jawią się tu jak marni amatorzy, skrępowani jakimiś procedurami, resztkami własnej liberalnej wiary i modernizacyjnej legendy, a przede wszystkim dojmującym lękiem przed PiS.

Choć mowa o prywatyzacji państwowych pieniędzy, to, co się teraz dzieje, trudno nawet nazwać korupcją, bo wątpliwe przepływy finansowe odbywają się przy zachowaniu form legalności, zgodnie z nowo uchwalanymi ustawami, zmienianymi statutami instytucji, decyzjami odpowiednich ministrów czy zarządów spółek. Przykłady przytłaczają. Miliony dla spółek ojca Rydzyka; kilkaset milionów dla Fundacji Narodowej na finansowanie propagandowych przedsięwzięć władzy; prawie miliard dla telewizji państwowej; setki reklamowych stron i miliony na tzw. sponsoringi lokowane w prorządowych gazetach; kilka milionów złotych na ekstra nagrody dla ludzi prezydenta Dudy i dla ministrów; nowe luksusowe auta i samoloty-salonki dla PiS-VIP; hojne dotacje na organizowane przez Kościół imprezy i akcje; przejęte na rzecz partii warszawskie nieruchomości warte ze 200 mln zł; wielkie pensje, po kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie dla działaczy partii oddelegowanych do spółek państwowych, łącznie z odprawami (np. 2 mln zł dla byłego posła PiS) za niepodejmowanie pracy „u konkurencji”...

Fakty, niekiedy naprawdę bulwersujące, lawinowo ujawniane przez pozarządowe media i środowiska, na ogół są ignorowane przez państwowy aparat propagandy. Chyba że coś dostanie się do tabloidów. Wtedy mamy zwykle takie same rutynowe reakcje: 1. Oskarżają nas poprzednicy oderwani od koryta albo niemieckie i lewackie media. 2. Wreszcie przywracamy sprawiedliwość, a pieniądze dostają ci, których zawsze pomijano. 3. Wygraliśmy wybory i mamy prawo decydować, na co wydajemy.

Jak zawsze w tego typu argumentacji jest trochę racji, ale tylko trochę. Zawołanie „oni też” można zostawić na boku, bo, jako się rzekło, tym razem skala jest nieporównywalna, również dlatego, że nigdy wcześniej jedna formacja nie miała pełni władzy. I to jeszcze taka, która ideologicznie nie uznaje autonomii instytucji państwa, wagi urzędowych procedur czy niepisanych „poprawnościowych” standardów. Jeśli chodzi o tzw. przywracanie sprawiedliwości, jest chyba tak, że działacze PiS podczas wieloletniej opozycyjnej smuty uwierzyli we własną (podtrzymującą na duchu) propagandę o wszechzłodziestwie rządzących, szalejącej korupcji, niepomahomowanych luksusach przy cygarach i ośmiorniczkach. Niestety, tzw. audyty, po których spodziewano się odkrycia wielkich afer poprzedniej władzy, nie przyniosły zgoła nic, żadnych aktów oskarżenia, poza kabaretowym wylizaniem hipotetycznych „strat państwa” na 300 czy 400 mld zł. Nawet w sprawie warszawskiej afery reprivatyzacyjnej wydaje się, że jedyni politycy, którzy próbowali przy tym ukrać partyjne lody, to działacze PiS. Wyciąganie publicznych pieniędzy przez różne związane z PiS środowiska jest pewnie dlatego tak łapczywe, że odnosi się do ich karykaturalnych wyobrażeń na temat tego, „ile nakradła się PO” i ile oni sami stracili przez te wszystkie lata w opozycji.

Coraz bardziej jawna pazerność władzy prowokuje oczywiście do oskarżeń o megahipokryzję: wypomina się więc PiS patetyczne deklaracje na temat własnej pokory i skromności oraz bezwzględne poświęcenie dla dobra Polski i Polaków, zapowiedzi ukroczenia rządowych luksusów, wprowadzenia kryteriów kompetencji w doborze kadr i tym podobne dyrdymałki. Jednak niezmiennie wysokie sondaże PiS, mimo wszelkich nagłaśnianych afer i skandali, nasuwają pytanie: czy wyborcy nie widzą tego, co się dzieje, czy też jest im to obojętne? Trudno o prostą odpowiedź, choć wydaje się, że większości, przynajmniej na razie, to nie przeszkadza. Działają niewypowiedziane głośno, dorozumiane, argumenty, że PiS może i bierze dla siebie, ale też dzieli się z innymi; że w sumie, jeśli mamy być dumnym narodem, to jego władze nie mogą być dziadowskie, muszą mieć te limuzyny, samoloty, pensje; że może różni pisowcy kradną, ale sam prezes żyje praktycznie bez pieniędzy, a jak się już dowiaduje o jakichś przeważach, to ukarze, jak Misiewiczza, senatora Koguta czy teraz, kiedy kazał ministrom zwracać nagrody.

Jednak jest chyba coś jeszcze: wciąż na znaczną część społeczeństwa silnie znieczulająco działa serwowana przez władzę godnościowa retoryka, te wszystkie sążone od rana do nocy opowieści o polskiej wyjątkowości, bohaterstwie, ofiarności, odwadze, ale też doznawanej krzywdzie, niewdzięczności i zdradzie. Czy ta używka, przenosząca nas w świat urojeń, zwalniana każdego z osobna i cały naród z przymusu odnoszenia realnych sukcesów i ponoszenia odpowiedzialności, nie jest warta tego, co PiS sobie przygarnie? Tak to zapewne działa. Ale chyba tylko do czasu. Ktoś w końcu zrobi nowym elitom audyt.

KOMENTARZ



Ewa Siedlecka

Jak Kuba Bogu

Może prezydent, mogą premierzy, może więc i Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego oceniać, które obowiązki wykona, a których nie.

Pierwsza Prezes SN Małgorzata Gersdorf nie spieszy się ze zwołaniem posiedzenia Krajowej Rady Sądownictwa po „dobrej zmianie”, czyli z sędziami wybranymi przez PiS i Kukiz'15. PiS nie przewidział takiej obstrukcji z jej strony i nie zabezpieczył się przed tym w swojej ustawie o KRS. Teraz więc działanie nowej KRS, na którą tak liczy, gdy chodzi o nominacje nowych sędziów, przede wszystkim do Sądu Najwyższego, uzależnił od prezes Gersdorf. Tej samej, którą przymusowo przenosi w stan spoczynku, usuwając ją w ten sposób z funkcji Pierwszego Prezesa SN. Tej samej, którą od dłuższego czasu miesza z błotem i której grozi sądem dyscyplinarnym za udział w „łańcuchu świateł”.

Prezes Gersdorf przestanie być Pierwszym Prezesem dopiero 3 lipca, bo – znowu przeoczenie – przechodzi w stan spoczynku trzy miesiące po wejściu w życie nowej ustawy o Sądzie Najwyższym (ta wejdzie 3 kwietnia). Zatem PiS sięgnął po ulubioną broń: natychmiastową zmianę prawa. Pierwsze posiedzenie KRS zwoływałaby prezes

Trybunału Konstytucyjnego. Dziwacznie, bo prezes TK nie jest, z mocy konstytucji, członkiem KRS, w przeciwieństwie do Pierwszego Prezesa SN. Może nadto dziwacznie, szczególnie w kontekście „dialogu” z Komisją Europejską w sprawie ochrony praworządności w Polsce: rząd właśnie wysłał stustronicową „Białą księgę”, w której dowodzi, że polskie reformy sądownictwa są fantastyczne, a przede wszystkim zgodne z polskim prawem i europejskimi standardami. I może rząd dostał jakiś nieformalny sygnał z Brukseli, że to w kontekście dialogu słabo wygląda, bo w poniedziałek wycofał projekt z Sejmu. Oficjalnie dlatego, że „daje szansę” pani prezes Gersdorf, żeby wywiązała się ze swoich obowiązków.

Pani prezes nie kryje, że nowe przepisy o KRS uznaje za sprzeczne z konstytucją. I tu przypomina się słynna (teraz dzięki rządowi PiS) – formuła Radbrucha, powstała w związku z ustawodawstwem hitlerowskich Niemiec. Formuła mówi, że prawo sprzeczne z podstawowymi wartościami jest bezprawne i można je traktować jako nieobowiązujące. Powołanie KRS (organu, który – według konstytucji – stoi na straży niezależności sądów i niezawisłości sędziów), złożonej wyłącznie z przedstawicieli władzy wykonawczej i ustawodawczej, jest sprzeczne z konstytucją i europejskimi standardami – co potwierdziła Komisja Wenecka. Tak też ocenili powołanie przez Sejm sędziów do KRS profesorowie Adam Strzembosz i Andrzej Zoll w specjalnym oświadczeniu. I ostrzegli, że nominacje sędziowskie, które taka rada będzie rozdawać, będą prawnie nieważne.

Czyli prezes Gersdorf stoi przed wyborem: uruchomić działanie tego niekonstytucyjnego ciała czy odmówić przyłożenia do tego ręki? PiS twierdzi, że nijakich wątpliwości konstytucyjnych być nie może,

KRS wybrana jest zgodnie z prawem, a pani prezes strzela focha, za co może być pociągnięta do odpowiedzialności (w to ostatnie nie wątpię).

Ale w takim razie, co z odpowiedzialnością prezydenta Andrzeja Dudy, który odmówił – i konsekwentnie odmawia po dziś dzień – zaprzysiężenia trzech prawidłowo wybranych przez poprzedni Sejm sędziów Trybunału Konstytucyjnego? Co z jego odpowiedzialnością za powołanie w ich miejsce dublerów i skutki tej decyzji: nieważność wyroków TK wydanych z udziałem dublerów? I co z odpowiedzialnością premierów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego za brak publikacji trzech wyroków Trybunału Konstytucyjnego.

Obowiązek publikacji wyroków TK wynika z konstytucji. Tymczasem cały sztab prawników zaangażowanych przez PiS dowodzi od dwóch lat, że prezydent ma prawo oceniać, który sędzia TK został prawidłowo wybrany do Trybunału, a premier – który wyrok Trybunału to wyrok, a który – to efekt „posiedzenia przy kawie i ciasteczkach”. Skoro tak, to Pierwsza Prezes SN tym bardziej ma prawo oceniać, czy wybór sędziów do KRS nastąpił zgodnie z prawem. Właśnie wystąpiła do marszałka Sejmu o udostępnienie dokumentów dotyczących wyboru tych sędziów. PiS do tej pory nie pokazał, czy pod ich kandydaturami są wymagane podpisy sędziów. Jest też np. wątpliwość, czy PiS dopełnił procedury: sam uchwalił, że należy przedstawić listę kandydatów popartych przez „klub poselski”, a przedstawił listę kandydatów popartych przez „klub parlamentarny” – czyli posłów i senatorów.

Tak więc teraz Pierwsza Prezes SN będzie sprawdzała, czy to był wybór, czy posiedzenie przy kawie. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Jan Koza



© JAN KOZA

341 telefonicznych zgłoszeń w sprawie sklepów otwartych w niedzielę

wpłynęło do Państwowej Inspekcji Pracy w pierwszym dniu funkcjonowania zakazu. Najwięcej (93) w Okręgowym Inspektoracie Pracy w Warszawie. Najmniej (2) – w Białymstoku. Z rozmów z inspektorami wynika, że najczęściej dzwoniли przedstawiciele konkurencji. Pojawily się również zgłoszenia od straży miejskiej i zaniepokojonych obywateli. Inspektorzy nałożyli 3 mandaty w wysokości 1000 zł każdy. Kilka spraw jest ciągle w toku. Numery telefonów do zgłoszenia nieprawidłowości znaleźć można na stronach internetowych poszczególnych okręgów Państwowej Inspekcji Pracy.

JULL



Poczta czyści pocztę

Poczta Polska rezygnuje ze sprzedażowej strategii – szwarc, mydło i powidło. Placówki pocztowe, zarzucone setkami przypadkowych i najczęściej mało atrakcyjnych produktów, już niedługo mają być jedynie złym wspomnieniem. Firma od kilku tygodni porządkuje oferowany przez siebie asortyment i usuwa

z niego produkty, które tygodniami zalegały na półkach, a później na zapleczu. Po inwentaryzacji okazało się, że w magazynach spółki czeka towar wart prawie 50 mln zł, a właściciele wcale nie śpieszą się, żeby go odbierać. Pierwszą wprowadzoną zmianą był zakaz wprowadzania do sprzedaży towarów przez naczelników poczt. Wcześniej każdy z nich mógł właściwie samodzielnie decydować, co będzie sprzedawane w jego placówce. Sporządzo no również listę produktów, których poczta sprzedawać już nie chce (np. rzadko kupowane ramki do zdjęć), oraz listę tych, z którymi nie chce już być kojarzona – rajstopy, odświeżacze powietrza, paski do spodni.

W sumie z placówek pocztowych wycofanych zostanie 1400 różnych rodzajów produktów. W zamian mają się pojawić markowe słodycze, szeroki wybór prasy, więcej pozycji książkowych. Placówki zostały również podzielone ze względu na wielkość miejscowości, w których się znajdują. W tych mniejszych ma być szersza oferta produktowa. W dużych miastach ma się skończyć handlowy bałagan.

Z pocztowych półek nie znikną patriotyczne gadżety, literatura religijna i wszystko, co kojarzy się z żołnierzami wyklętymi. O ile w tym ostatnim wypadku poczta stała się zakładnikiem czasów i nie może się pozbyć towaru (który, mówiąc delikatnie, średnio się sprzedaje), o tyle na literaturze okołoreligijnej zarabia, i to całkiem nieźle. Udało się nawet wykreować kilka bestsellerów, jak np. „Kuchnia siostry Anastazji”, która sprzedała się w niemal 300 tys. egzemplarzy.

JULL

Nowe święto państwowe

Prezydent Andrzej Duda i polski parlament ufundowali suwerenowi Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Nie będzie to dzień wolny od pracy.

To już prawie pewne: 24 marca będziemy po raz pierwszy obchodzić w tym roku Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Z inicjatywą ustanowienia nowego święta państwowego wyszedł jesienią ubiegłego roku prezydent Andrzej Duda, następnie ustawa została przegłosowana przez Sejm, a w ubiegłym tygodniu także przez Senat (poprawki sejmowej opozycji, by obchodzić święto dopiero od przyszłego roku, zostały odrzucone). Pozostał jeszcze podpis prezydenta. Ustawa wejdzie w życie w kolejnym dniu po jej oficjalnym ogłoszeniu. Początkowo święto miało być obchodzone 17 marca (dzień otwarcia Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej na Podkarpaciu), ostatecznie jednak przesunięto je o tydzień, by upamiętniało mord dokonany 24 marca 1944 r. przez nazistów na tej rodzinie i ośmiorgu Żydach, których ukrywali na terenie swojej posiadłości.

Choć uroczystość ma mieć charakter państwowy, nie będzie dniem wolnym od pracy. – *To święto ma być w kalendarzu znakiem pamięci o bohaterstwie tysięcy Polaków, którzy w czasie niemieckiej okupacji wykazali wyjątkowy heroizm i człowieczeństwo, niosąc pomoc żydowskim obywatelom Rzeczypospolitej w czasie Holokaustu. Najważniejsze, że zarówno dyskusje o ustanowieniu tego święta, jak i ten dzień*

spowodują, że postawa ludzi, którzy w czasie niemieckiej okupacji niesli pomoc Żydom, wróci do społecznej świadomości i utrwali się w pamięci Polaków jako wzór godny do naśladowania – wyjaśnia Wojciech Kolarski, Podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta, który w jego imieniu referował ustawę w Senacie.

Dodaje, że idea tego dnia ma polegać na wprowadzeniu do narodowego panteonu kolejnych bohaterów. W najbliższym czasie prezydent ma uhonorować Orderem Odrodzenia Polski Polaków, którzy niesli pomoc obywatelom żydowskim bądź ich potomkom. Wojciech Kolarski pytany o to, jak wybierane są osoby zasługujące na odznaczenia, tłumaczy, że jest to cała procedura, a wnioski do Kancelarii Prezydenta trafiają m.in. z Urzędu ds. Kombatantów.

Ciężar przygotowań do obchodów wzięły na siebie głównie centrala i terenowe oddziały Instytutu Pamięi Narodowej. Mają to być m.in. wystawy, debaty i projekcje filmów, choć w Warszawie odbędzie się też spacer edukacyjny śladami polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata oraz koncert, który będzie retransmitowany przez TVP. Z tej okazji Poczta Polska zaprezentuje też specjalny znaczek z Ireną Sendlerową. 23 marca na Ścianie Pamięci Muzeum w Markowej ma zostać odsłoniętych kolejnych kilka tabliczek z nazwiskami

Polaków z rejonu Podkarpacia ratujących Żydów w czasie drugiej wojny. Do tej pory upamiętniono około tysiąca osób (ich weryfikacją zajmowała się Ambasada Izraela i IPN). Specjalnymi gośćmi uroczystości mają być rodziny upamiętnionych. Ministerstwo Kultury ma włączyć się w obchody i propagowanie tego święta dopiero po opublikowaniu stosownej ustawy. Niewiele wiadomo też o planach powołanego przez Sejm pod koniec ubiegłego roku Instytutu Solidarności i Męstwa (który na start dostał 75 mln zł państwowej dotacji, a wśród swoich zadań ma m.in. pielęgnowanie pamięci Polaków niosących pomoc ofiarom nazistowskich zbrodni). Warto też wspomnieć, że w zeszłym roku ponad 500 tys. zł dotacji na upamiętnienie Polaków ratujących Żydów otrzymała Fundacja Lux Veritatis, której prezesem jest ojciec Tadeusz Rydzik. Od jej przedstawicieli nie udało nam się dowiedzieć, czy w jakiś szczególny sposób przygotowują się do obchodów marcowego święta.

W tym roku po raz pierwszy będziemy obchodzić jeszcze jedną uroczystość państwową – 12 lipca został kilka miesięcy temu ustanowiony Dniem Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej, a dedykowany jest mieszkańcom polskich wsi za ich patriotyczną postawę w czasie drugiej wojny światowej.

A. DOB.



Sąd nad sądami

Erozja zaufania do polskich sądów może mieć katastrofalne skutki.

Jeszcze kilka dni temu ekscytowano się – często nadmiernie – tym, że Komisja Europejska zwróciła się do Rady o zastosowanie w stosunku do polskiego rządu artykułu 7.1. Skoro z rozmów z Komisją Europejską nic nie wynikło, to niech decyduje Rada – czyli ministrowie państw członkowskich. Na razie mowa jest tylko o zaleceniach. Krzyki jednak o potencjalnych sankcjach znowu się podniosły, bo jeśli dane państwo na drogę praworządności nie wróci, to Rada może przejść do artykułów 7.2 i 7.3 Traktatu o Unii Europejskiej. A zatem jednomyślnie stwierdzić „poważne i stałe naruszenie wartości” i odebrać nam niektóre prawa, łącznie z prawem do głosowania.

Jarosław Kaczyński zapewniał przy każdej okazji, że Węgrzy są zawsze po jego stronie i nigdy do żadnej jednomyślności nie dopuszczą – więc bezkarnie można np. wymieniać w KRS sędziów na partyjnych nominatów. Ale jeśli nasze bratanki „i do bitki, i do szklanki” widziały już wywiad Mateusza Morawieckiego udzielony 16 lutego br. w Berlinie portalowi niemieckiej telewizji n-tv, to tracę przekonanie, że z zapalem będą bronić PiS w Brukseli. Cytuję polskiego premiera (za Onetem): „Gdy porównuję sytuację w Polsce, która ma bardzo niski poziom korupcji i kwitnącą demokrację, z sytuacją u naszych przyjaciół z Bułgarii, Rumunii albo Czech – gdzie wszędzie jest pełno korupcji – albo do Węgier, to nie wiem, czy się śmiać, czy płakać”.

Prawdę mówiąc, nie bardzo ci Węgrzy mają nas przed czym bronić. Bo w jaki sposób w przeciętnego mieszkańca Polski ma uderzyć to, że ministrowie Adamczyk, Brudziński czy Jurgiel nie będą mogli brać udziału w głosowaniach w Radzie UE? Ani oni nie mają nic ciekawego do powiedzenia, ani też nikt ich nie słucha. Więc nawet jak teraz ten głos mają, to i tak korzyści z tego nie widać.

Tymczasem w Luksemburgu 27 lutego Trybunał Sprawiedliwości UE wydał wyrok, który może się okazać znacznie bardziej brzemienne w skutkach i bolesny niż niewinne i uprzejme zwracanie uwagi rządowi w Warszawie za pomocą słynnego art. 7. Wyrok ten nie dotyczy sprawy polskiej, ale warto przyjrzeć się mu dokładnie. Portugalski związek zawodowy sędziów skarży przepisy, które obniżają im pensje. Najwyższy Sąd Administracyjny w Portugalii zwrócił się zatem do Trybunału Sprawiedliwości UE z pytaniem i prośbą o wykładnię prawną: czy ogólnie wprowadzona obniżka wynagrodzeń nie naruszyła zasady niezawisłości sędziowskiej? Odpowiedź Trybunału w tym wypadku okazała się szczególnie znacząca, gdyż zapadła na poziomie Wielkiej Izby. Jest to format rozstrzygnięcia spraw, który Trybunał w Luksemburgu stosuje jedynie w sprawach o największej wadze. Wielka Izba składa się z 15 sędziów, w tym przewodniczącego Trybunału, a jej orzeczenia odgrywają rolę porównywaną przez urzędników do dyrektyw Unii Europejskiej – mają charakter obowiązującej interpretacji prawnej. (Inne sprawy rozpatrywane są przez izby w składzie trzech lub pięciu sędziów).

Wielu zastanawia się dzisiaj, czemu sprawie obniżki pensji sędziów w Portugalii nadano tak nadzwyczajny status. Lektura wyroku jest bardzo interesująca. Sędziowie Trybunału w Luksemburgu poświęcają bowiem wiele miejsca dokładnemu wyjaśnieniu tego, jak ważną rolę pełnią sądy krajowe w ustanawianiu porządku prawnego dla całej Unii. Wymiar sprawiedliwości bynajmniej nie jest sprawą wyłączną każdego państwa z osobna, bo sądy krajowe są równocześnie sądami europejskimi, współodpowiedzialnymi za funkcjonowanie całego systemu sprawiedliwości UE. Wielka Izba

w swoim wyroku dotyczącym bezpośrednio Portugalii powołuje się raz jeszcze na wspólne wartości, na których opiera się cała Unia, z naciskiem na państwo prawa. Na tym opiera się zaufanie i współpraca między krajami członkowskimi, a w szczególności między ich sądami.

Sędziowie Trybunału przywołują z art. 19 Traktatu o UE następujący akapit: „Państwa Członkowskie ustanawiają środki zastrzegające niezbędne do zapewnienia skutecznej ochrony sądowej w dziedzinach objętych prawem Unii”. Wielka Izba podkreśla z naciskiem, że „wśród okoliczności, jakie należy uwzględnić, czy dany organ ma status »sądu«, znajdują się: ustawowa podstawa prawna organu, (...) stosowanie przez organ przepisów prawa oraz jego niezawisłość”. Wiele miejsca w liczącym ponad 50 punktów wyroku poświęca się ustaleniu kryterium niezawisłości sądów – i mam nieodparte wrażenie, że jest to pisane z powodu sytuacji zaistniałej w Polsce.

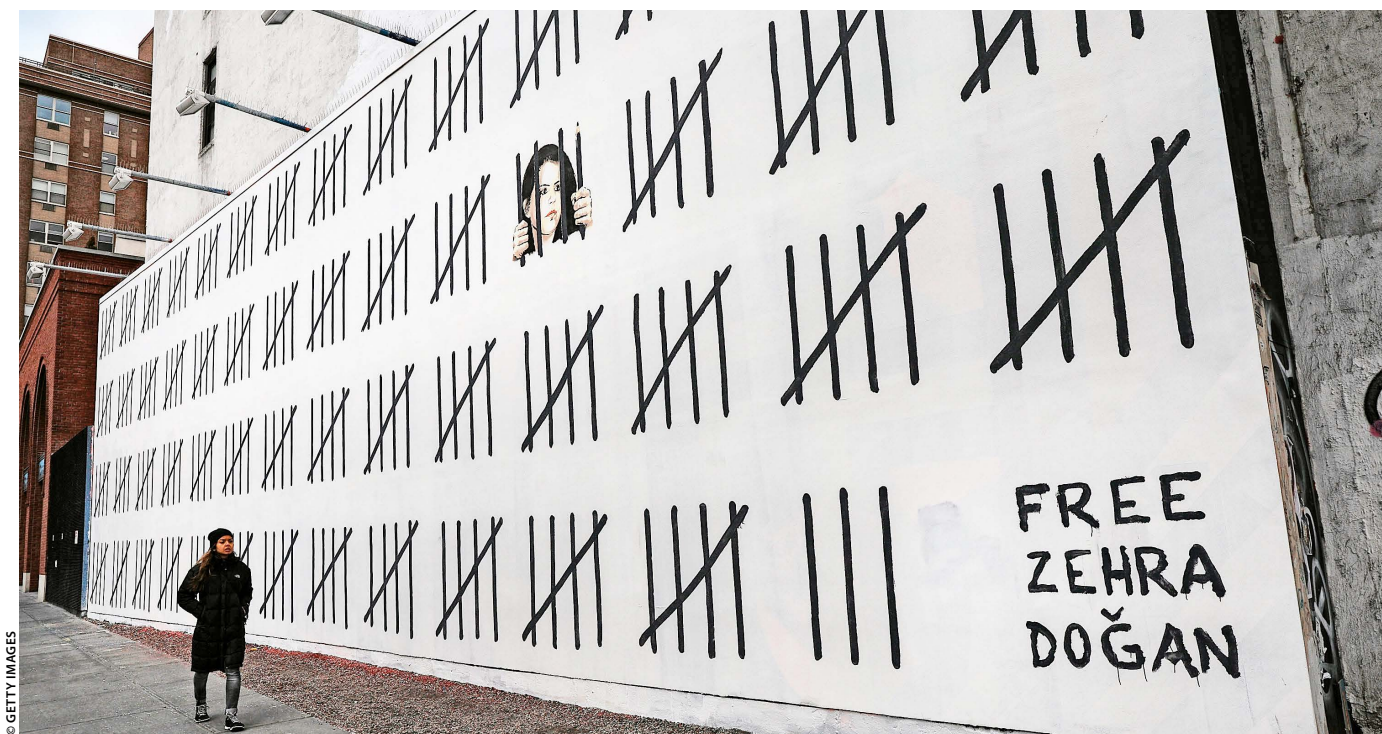
Ciekawe, czy sędzia Aileen Donnelly, wstrzymując ekstradycję z Irlandii naszego rodaka, znała już ten wyrok i czy na nim oparła swoją decyzję? Treść orzeczenia Trybunału w sprawie portugalskich sędziów jest bowiem precedensowa i otwiera drzwi nie tylko do odejścia od detali, jakimi dotychczas zajmowała się Komisja Europejska, skarżąc np. Polskę za zmiany wieku emerytalnego sędziów. Ale też daje możliwość podważenia w ogóle funkcjonowania polskiego wymiaru sprawiedliwości – jako niezgodnego ze wspólnymi unijnymi zasadami. I to może być bolesne dla każdego obywatela i przedsiębiorcy w naszym kraju.

Wątpliwości sędzi z Dublina znamy wszyscy, ale sytuacji bardziej pospolitych może być mnóstwo. Jak dochodzić za pomocą polskich sądów swoich praw spadkowych, rozwodowych, ubezpieczeniowych i innych w sprawach transgranicznych, kiedy wyroki naszych sądów nie będą uznawane lub mogą zostać w prosty sposób podważone? A co, jeśli przydarzy nam się wypadek samochodowy za granicą? Albo nasze opłacone zamówienie towaru z innego kraju nie zostanie zrealizowane lub dostarczą nam wybrakowany produkt? A kwestie praw autorskich lub patentów? Zresztą, już teraz słyszę, że coraz więcej umów handlowych między przedsiębiorcami z różnych unijnych krajów jest podpisywanych z zastrzeżeniem, że w razie konfliktu sądem właściwym nie jest sąd w Polsce.

Erozja zaufania do naszych sądów może mieć katastrofalne skutki. Mam tylko nadzieję, że nie wpłynie ona na przyznawanie dotacji unijnych Polsce – bo i tu przecież kondycja wymiaru sprawiedliwości ma znaczenie, szczególnie jeśli chodzi o ocenę uczciwego inwestowania i rozliczania funduszy.

W tym czasie prezydent Duda beztrudno wygłasza zaś przemówienie, w którym porównuje nasze członkostwo w Unii Europejskiej do 123 lat zaborów i utraty niepodległości. „Bo teraz gdzieś daleko, w odległych stolicach decyduje się o naszych sprawach, to tam zabiera się pieniądze, które my wypracowujemy i tak naprawdę pracujemy na rachunek innych” – uważa Duda.

Czy pan, panie prezydencie, zdaje sobie sprawę, że tego typu wypowiedzi i podpisy ochoczo składane pod kolejnymi ustawami degradującymi naszą pozycję w Unii Europejskiej mogą doprowadzić do tego, że o naszych sprawach faktycznie będzie decydował jeden człowiek w jednej odległej stolicy? Świeżo wybrany – po raz kolejny – prezydent Rosji.



© GETTY IMAGES

Malowanie dla wolności

W obronie kurdyjskiej Turczynki stanęli Banksy i Ai Weiwei.

To dzieło powstało na Dolnym Manhattanie, u zbiegu East Houston i Bowery, w obronie kurdyjskiej Turczynki Zehry Doğan, nagradzanej malarki i dziennikarki. A że twórcą 20-metrowego muralu jest Banksy, najsłynniejszy (i najdroższy) artysta uliczny, strzegący swej anonimowości, sprawa stała się nadzwyczaj głośna. A więc cel został osiągnięty. W marcu 2017 r. Doğan skazano na 2 lata i 9 miesięcy więzienia – wyrok odbywa w 40-osobowej

celi – za rysunek, który sporządziła i umieściła na portalu społecznościowym. Przedstawiał tureckie flagi powiewające nad ruinami kurdyjskiego miasta Nasaybin, przy granicy z Syrią, zniszczonego podczas walk w 2017 r.

Artystka tłumaczyła, że wykorzystała wydrukowane zdjęcie, zrobione przez agencję rządową, ale oskarżona została o sprzyjanie sprawie kurdyjskiej. „To już bardziej ja zasługiwałbym na więzienie, za to, co robiłem i malowałem” – przekazał Banksy przez swego rzecznika. W obronie „Kurdyjki skazanej za rysunek” wystąpił też chiński artysta Ai Weiwei, który także trafił do więzienia za swoją twórczość, przy okazji wskazując na paralele w tłumieniu wolności artystycznej w obu państwach.

KOMENTARZ

Pożyteczni sojusznicy Putina



Łukasz Wójcik

Rosja eskaluje dyplomatyczny konflikt z Brytyjczykami z zemsty. I dlatego, że może.

Może to byli sami Brytyjczycy, którzy chcieli mieć pretekst, aby oskarżyć Rosjan? A może to ukraińskie służby, które chcą oczernić Rosję? Bo czy jesteśmy pewni, że to Rosja? Przecież brytyjski wywiad zaliczył ostatnio tyle wpadek? Poza tym nie dajemy im szansy na obronę. Musimy więcej rozmawiać. Zagadka: czyje to słowa?

Przez ostatni tydzień kryzys dyplomatyczny między Wielką Brytanią a Rosją dalej

eskalował. W środę Londyn wydalil z kraju 23 rosyjskich dyplomatów w ramach odwetu za atak chemiczny na byłego agenta rosyjskiego wywiadu wojskowego Siemiona Skripała i jego córkę. Skripała, po przejściu na stronę Brytyjczyków, trafił do rosyjskiego więzienia, skąd – w ramach wymiany szpiegów – został przetrzucony na Wyspy. Ataku dokonano za pomocą trucizny o nazwie nowiczok – tylko Rosja jest jej producentem. Stąd szybka reakcja premier Theresy May i wyrzucenie z kraju Rosjan. Trzy dni później 23 brytyjskich dyplomatów zapowiedział wyrzucić Kreml. Wkrótce ma zostać również zamknięty brytyjski konsul w Petersburgu oraz oddział British Council.

Wokół kryzysu najczęściej pojawiają się dwa pytania: „Po co to Rosji?” i „Dlaczego teraz?”. Na pierwsze często pada odpowiedź, że Rosjanie specjalnie użyli łatwej do zidentyfikowania substancji, by wszyscy zainteresowani, czyli potencjalni „zdraycy narodu rosyjskiego”, mieli się na baczności. Tak bezzcelny atak miał również upokorzyć Brytyjczyków. Tylko czy aby o tym wszystkim już wcześniej nie wiedzieliśmy? Przecież

Brytyjczycy przypisują rosyjskim służbom już 38 zgonów na swoim terenie. A dlaczego teraz? Popularne wytłumaczenie brzmi, że chodziło o rosyjskie wybory prezydenckie, o nacjonalistyczną mobilizację Rosjan w odpowiedzi na przewidywaną reakcję Londynu. Nie brzmi to jednak przekonująco, bo przecież wynik wyborów – Władimir Putin wygrał w niedzielę z fantastycznym poparciem na poziomie 76 proc. – był z góry przesądzony.

Putin zrobił to, bo mógł. To jego osobista kampania przeciwko wrogom Rosji, która – jak się zdaje – pozbawiona jest głębszej logiki. A dlaczego może? Tu odpowiadamy na pytanie z początku tekstu. Takie zdania w ostatnich dniach wypowiadał lider Partii Pracy, a być może przyszedł premier Wielkiej Brytanii Jeremy Corbyn. I nie jest sam – w podobnym tonie wtórował mu na początku kryzysu Donald Trump. Od lat takie „rozterki” co do Rosji mają m.in. premier Węgier, prezydent Czech czy zwycięzcy ostatnich wyborów we Włoszech. Putin może, bo ma w Europie wielu pożytecznych sojuszników. I nie musi się obawiać solidnej kary.

Imadło ciśnie dalej

Klakierzy PiS triumfują. Wizyta Angeli Merkel zaraz po zaprzysiężeniu jej czwartego rządu dowodzi, że twar- da polityka jest skuteczna. Pani kanclerz przyjeżdża do Warszawy tuż po Paryżu, mimo że PiS pokazuje Unii gest Kozakiewicz- wa w sprawie „reformy” sądownictwa, Berlinowi kładzie na stole żądanie repara- cji, a w swych mediach tak skutecznie podkręca wrogość do zachodniego są- siada, że notowania Niemców na polskim termometrze sympatii znów dramatycznie spadają w okolice Żydów i Arabów. A więc niemiecka kanclerz korzy się, podczas gdy prawdziwi Polacy wstają z kolan i odrzu- cają narzucaną im przez Zachód „kulturę wstydu”.

Realia są zupełnie inne. Obie gospo- darki są ze sobą ściśle związane. Ale dwa lata rządów PiS wystarczyły, by budowana od zjednoczenia Niemiec polsko-niemiec- ka wspólnota działania została drastycznie zredukowana. Co prawda Berlin krytykę Warszawy w sprawie praworządności po- zostawia Brukseli, a nowy minister spraw wewnętrznych, Horst Seehofer z CSU, ma zrozumienie dla postawy PiS w sprawie uchodźców, to jednak PiS nigdy się nie sta- rał w Niemczech o politycznych partnerów – i ich nie ma.

Angela Merkel swą protokolarną wizytą wciąż jeszcze podtrzymuje żelazną regułę polityki niemieckiej od czasów Helmuta Kohla, że stosunki z Polską mają

dla Niemiec równie priorytetowe znacze- nie jak z Francją, ale wobec zamykania się Warszawy we własnych wyziewach nie ma z Dudą, Morawieckim i Czaputowiczem wspólnego języka do rozmowy o Europie. Również dlatego, że to nie prezydent ani premier czy minister spraw zagranicz- nych, lecz zamknięty w swym bunkrze nieformalny „naczelnik państwa” decydu- je o polskiej polityce europejskiej.

To chwalebne, że kanclerz Merkel wytrwale podtrzymuje polsko-niemiecki most w nadziei, że dotrwa on czasów po PiS. Jednak w najbardziej palących spra- wach europejskich – reformy UE, propono- wanej przez prezydenta Macrona – Francja, Niemcy i zamykająca się w sobie Polska nie mają ze sobą wiele wspólnego. Tego smutnego faktu nie zmieni galwanizowa- nie przez ministrów Maasa i Czaputowicza „trójkąta weimarskiego”.

Bez zmiany substancji swej polityki Polska będzie coraz bardziej odpywać na peryferie UE, mając obok siebie Rosję triumfującego Putina, a nad sobą nie tylko miecz Damoklesa artykułu 7, ale i ubiegło- tygodniowy werdykt Trybunału Sprawie- dliwości w Luksemburgu, że zgodnie z ar- tykułami 19 i 2 traktatu unijnego system prawny państw członkowskich nie jest ich kwestią wewnętrzną, lecz całej wspólnoty. Jego naruszenie może więc być obłożone unijnymi karami finansowymi. Podobnie jak w sprawie Białowięzy.

Tego unijnego imadła najlepsza wola Angeli Merkel nie jest w stanie zatrzymać.

ADAM KRZEMIŃSKI

Słowacka ósemka

Gdyby miesiąc temu ktoś powiedział, że wkrótce zakończy się era Roberta Ficy – najdłużej obok Angeli Merkel sprawującego funkcję szefa rządu w UE – przeciętny Słowak wzru- szyłby ramionami. Słowacka cieszyła się opinią stabilnej i przewidywalnej proeuropejskiej wyspy dryfującej na wzburzonym morzu neoliberalizmu. Fico podał się do dymisji po zabójstwie dziennikarza śledczego Jana Kuciaka i jego narzeczonej Martiny Kušnírovej oraz po masowych demonstracjach, które od początku marca przetaczają się przez kraj. Tylko w ostatni piątek na ulice Bratysławy wyszło ponad 65 tys. ludzi, czyli najwięcej od aksamitnej rewolucji z 1989 r. Były premier jest oskarżany o ustawianie dziennikarzy w roli wrogów publicznych i zbudowanie niezdrowego systemu współzależności polityków i biznesmenów, który mógł przyczynić się do śmierci dwojga młodych ludzi.

Demonstrujący domagają się schwytania morderców i kontynuowania rozpoczętego śledztwa w sprawie Kuciaka. A do tego, ich zdaniem, trzeba odsunąć ugrupowanie Ficy od władzy w wyniku przyspieszonych wyborów. Jednak dla Ficy to zbyt ryzykowny krok. Po zabójstwie Kuciaka jego Smer–SD stracił 5 punktów proc. w sondażach i najpewniej będzie tracił dalej. Fico zgodził się odejść, ale wyznaczył następcę – 42-letniego Petera Pellegriniego, którego główne zadanie ma polegać na tym, żeby utrzymać topniejące poparcie i odbudować międzynarodowy wizerunek kraju. Plany może jeszcze pokrzyżować parlament – gdyby nie zatwierdził Pellegriniego, w grę wchodzi nowe wybory.

Jednak bez względu na to, co się stanie, to dymisja Ficy i tak ma charakter historyczny, i wpisuje się w specyfikę „słowackich ósemek”. Po 1918 r. (powstanie Czechosłowacji), 1938 r. (rozbiór Czechosłowacji), 1948 r. (wygrana wyborcza komunistów), 1968 r. (Praska Wiosna), 1988 r. (świeczkowa manifestacja), 1998 r. (odsunięcie od władzy Vladimíra Mečiara) – do roli roku-symbolu urasta także 2018.

Masowe uliczne protesty zmiotły premiera zbyt bliskiego biznesowi.

REKLAMA



CHARLOTTA TRAIL

z Robertem
Korzeniowskim

28 04 2018

Niepowtarzalna w Polsce
trasa, o najbezpieczniejszej
trailowej nawierzchni,
0% asfaltu, poprowadzona
lasem i ścieżkami ZOO.

trail@charlotta.pl | trail.charlotta.pl

Patroni medialni:

naszemiasto.

GŁOS
Dziennik Pomorza

WP

Gesty i miny



Minęła niedawno, trochę po cichu, połowa kadencji Andrzeja Dudy. A prezydent wciąż nie może się zdecydować, czy chce wreszcie zostać politykiem.

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

Prezydent Duda w swoim wystąpieniu w Kamiennej Górze zapewne nie chciał przyrównać Unii Europejskiej do państw, które dokonały niegdyś rozbiórów Polski. To byłoby jednak za głupie. Zwłaszcza że wcześniej wypowiedział się o Unii całkiem życzliwie, szczególnie jak na partię, z której się wywo-

odzi. Ale też taka interpretacja wypowiedzi Dudy jest całkiem uprawniona i nie może się on skarżyć, że został źle zrozumiany. Tak to sformułował, jak umiał. Pokazuje to jak w soczewce tę prezydenturę: nawet jeśli przyjąć dobre intencje Dudy, to niewiele one mają wspólnego z konkretnymi skutkami jego słów i działań.

Widać to we wszystkich kluczowych sprawach, w jakich prezydent brał udział. Cała akcja wetowania ustaw sądowych, pisanie własnych projektów, zgłaszanie uwag podczas ostatecznego uchwalania ich w parlamencie skończyły się fiaskiem, czyli całkowitym przejęciem sądów przez ludzi ministra Ziobry. Duda, choć może i chciał, ale temu nie zapobiegł – a właśnie stan praworządności w Polsce jest teraz głównym punktem zapalnym w relacjach z UE czy USA. Prezydent nie przypilnował najważniejszej sprawy, z jaką miał dotąd, obok Trybunału Konstytucyjnego, do czynienia podczas swojej kadencji. Nie będzie historycznie oceniany za inicjatywę ustawodawczą w sprawie zakazu korzystania z solariów przez osoby niepełnoletnie, lecz z przestrzegania zasad państwa prawa.

Dzisiaj tylko śmieszą dawne rozważania na temat większości trzech piątych, szukania sposobu wyjścia z kryzysu, gdyby w Sejmie powstał pat przy wyborze sędziów do KRS. Cała ta „misterna” gra prezydenta, aby było bardziej demokratycznie, żeby nie wszystko zależało od prokuratora generalnego, rozbiła się o ścianę politycznej praktyki. Od początku było jasne, że opozycja nie weźmie udziału w wyborze nowej KRS, bo oznaczałoby to udział w delikcie konstytucyjnym, wystarczyło więc PiS dogadać się z posłami Kukiz'15 i rzucić im zabawkę w postaci „rozważenia pomysłu o sędziach pokoju”.

Nacieszyć się chwilą

W efekcie weta prezydenta zostały unieważnione bez formalnego ich głosowania. Zeszłoroczne lipcowe wejście Dudy, tak głośne i dla wielu niemal wzruszające, nie miało, jak się okazało, żadnego znaczenia, było – jeśli brać pod uwagę realne skutki – pustym gestem. Może wciąż trwa kłątwa tej nocy, kiedy prezydent zaprzysiął trzech sędziów dublerów Trybunału Konstytucyjnego, nie czekając na rychłe orzeczenie TK

© MICHAŁ DYDUK/FORUM

w sprawie legalności ich wyboru. Nie brak opinii, że właśnie wtedy Duda stracił demokratyczną duszę, którą trudno mu teraz odzyskać.

Ale też ulega prezydent pozorom władzy, słabo odróżnia zawartość od oprawy, co było widać, kiedy Kaczyński przyjechał kilka razy do niego do Belwederu na posłuchanie. Potęga prezydenta zdawała się wówczas nieogarniona, przy czym szef PiS załatwił wszystko, co chciał, a Duda za chwile złudnej przewagi oddał wszystkie aktywa. Ale prezydent zdaje się tego nie rozumieć, skoro właśnie pochwalił się, że nowy minister spraw zagranicznych Niemiec pochwalił go za „interwencję” w sprawie sądownictwa. Kurtuazyjną opinię, mającą zapewne ocieplić pierwsze spotkanie uprzejmego dyplomaty z głową sąsiedniego państwa, potraktował Duda jako realną ocenę swoich działań.

Druga sprawa, mająca świadczyć, zdaniem niektórych prawników i symetryzujących publicystów, o upodmiotowieniu się prezydenta, to dymisja Antoniego Macierewicza. Wyglądałoby to na efektowne zwycięstwo, gdyby nie pojawiające się ostatnio przecieki z rządzącego obozu, według których na pozbycie się kontrowersyjnego ministra obrony już wcześniej bardzo mocno naciskali prezesa Kaczyńskiego Amerykanie. Kwestia funkcjonowania Polski w strukturach NATO i obniżania się jej pozycji była o wiele istotniejsza niż afronty Macierewicza wobec prezydenta. Być może Kaczyński pozwolił na tę chwilę triumfu Dudy w ramach podziękowania za całkowitą kapitulację głowy państwa w sprawie sądownictwa. Zapewne niepotrzebnie, bo Duda swojej kapitulacji chyba i tak nie zauważył.

Fikcyjność uprawianej przez Dudę polityki dobitnie pokazuje sprawa z nieszczęsną ustawą o IPN, która wywołała międzynarodowy konflikt. Podniesienie przez prezydenta wątpliwości konstytucyjnych wobec tej ustawy (do dzisiaj na nią narzeka i bohaterko wytyka błędy rządowi) i mimo to jej podpisanie to jedno. Co zresztą już się przydarzało innym lokatorom Pałacu przy Krakowskim Przedmieściu. Ale skierowanie następnie ustawy do Trybunału Konstytucyjnego, którym rządzi sędziowie Przyłębska i Muszyński, było jasnym sygnałem, że prezydent nie czuje się „podmiotem”, ale trybikiem maszyny władzy, zarządzanej z Nowogrodzkiej. Duda doskonale wie, czym jest dzisiaj Trybunał, bo sam przyłożył rękę do jego ruiny. Świadomie więc zgodził się na rolę notariusza i pozostawił ostateczną decyzję Kaczyńskiemu, mimo że to on sam powinien być taką instancją. Zadziała „regulaminowo”, żeby nie można było się formalnie przyczepić. To cecha jego prezydentury: Duda udaje, że wierzy

w demokratyczne procedury i instytucje, że jest prezydentem w spokojnym europejskim kraju. Czasami ma zrywy, z których wynika, iż wie, że to kompletna nieprawda. Ale potem znowu przysiadła i dalej udaje.

Oddać karty za darmo

Jeszcze gorzej dla prezydenta wygląda kwestia referendum konstytucyjnego, jakie kilka miesięcy temu zapowiedział na ten rok – stulecia Niepodległości. Ogłaszanie jakiegoś wydarzenia jako pewnego w sytuacji, kiedy zależy ono od większości PiS w Senacie, czyli od Jarosława Kaczyńskiego, już świadczy o pozostawaniu w alternatywnym do realnej polityki świecie. Naigranie się z koncepcji referendum, bo tak trzeba nazwać kilka wypowiedzi prezesa Kaczyńskiego z niedawnych wywiadów, świadczy o tym, że Duda nie ma w rękach żadnych kart. Jeśli zapowiedziane z taką pompą referendum w tym roku się nie odbędzie, Duda wyjdzie na kompletnie niepoważną figurę i w zasadzie powinien podać się do dymisji. Znalazł się zatem prezydent, i cała jego reputacja, w rękach Kaczyńskiego i to na własne życzenie. Trudno sobie wyobrazić teraz jakkolwiek sprzeciw głowy państwa wobec inicjatyw PiS, jeśli Duda chce mieć to referendum w jakiegokolwiek postaci.

W ostatnich dniach urzędnicy prezydenta zapowiedzieli wielką konwencję konstytucyjną na Stadionie Narodowym pod koniec kwietnia oraz, na 3 maja, „ważne przemówienie prezydenta” w sprawie referendum. Jednocześnie jednak pojawiają się sygnały ze strony Pałacu, że zorganizowanie referendum 11 listopada „może być trudne”. Jeśli Duda przestanie się upierać przy tej dacie, zyska pewną swobodę ruchów. Ale wciąż nagaśniając ideę referendum, staje się politycznym zakładnikiem PiS.

Andrzej Duda, co wielokrotnie było widać, lubi efektowne wejścia, ma skłonność do nieprzemyślanych akcji na politycznej szachownicy, ale nie przewiduje kilku ruchów naprzód. Upaja się chwilą, zainteresowaniem swoją osobą, tym że prezes się do niego osobiście fatyguje, a dziennikarze z jego fanklubu (wyraźnie ma taki, to ci, którzy towarzyszyli mu wiernie podczas kampanii wyborczej) nie posiadają się w zachwyty. Ale dalsze ciągi są najczęściej żałosne, wstydlive, wszystko się sypie. Niczego nie potrafi doprowadzić do końca, przypieczętować, postawić na swoim. Jest dziwnie miękki, nie ma instynktu wojownika; ot, dali mu trochę pograć, i to go wyraźnie zadawała. Przypomina zawodnika, który cieszy się, że nie przegrał do zera, że ugrał seta, strzelił honorową bramkę.

Dlatego polityka prowadzona przez prezydenta jest pozorna. Duda nie uczestniczy w niej naprawdę, ale jedynie asystuje,

pokazuje się, wygłasza, dostojnie kroczy, moduluje głos, robi miny. Stoi z boku i naśladuje ruchy prawdziwych polityków, próbuje dołączyć do nich, ale jest na to za słaby. Bywa patetyczny, często za głośny, egzaltowany. Lubi jeździć po Polsce i być tam, gdzie się nim zachwycają (właśnie ruszył w nową trasę, teoretycznie z okazji 100-lecia Niepodległości, ale wybory samorządowe są wcześniej niż rocznica). Tak jakby wciąż najlepszym jego wspomnieniem była kampania wyborcza i już marzy o tym, aby znowu wsiąść do dudabusa, „ściskać rękę”.

Jednak w bieżącej polityce, która nieubłaganie następuje po każdych wyborach, orientuje się marnie. Aleksander Kwaśniewski chętnie opowiada anegdotę, jak to prezydent Duda powiedział mu kiedyś, że potrzebuje dwóch lat na „rozkrećnie się”. Miało to swoje znaczenie w lecie 2017 r., kiedy rzeczywiście około dwa lata po objęciu urzędu zawetował dwie ustawy sądownicze uchwalone przez PiS. Ale to były fałszywe weta i – biorąc pod uwagę efekty – żadne rozkrećnie. Duda uprawia swoją prywatną, osobną politykę; zapewne się nią cieszy i toczy w swoim przekonaniu skomplikowane gry, w których jest kluczową postacią. Ale każdy ruch, który miał mu zapewnić większą samodzielność, w istocie powiększał jego zależność od Kaczyńskiego.

Na żadnym etapie bojów o Macierewicza, sądownictwo, ustawę o IPN, referendum nie postawił jasno na swoim, nie pokazał siły. Na wszystko były pieniądze w budżecie państwa, ale nie na to, aby Duda mógł spełnić swoje obietnice wyborcze wobec zadłużonych we frankach szwajcarskich czy tę dotyczącą podniesienia kwoty wolnej od podatku. Cały splendor za obniżenie wieku emerytalnego, z którym to postulatem Duda objechał w kampanii kraj, zgarnął PiS. Jeśli jako zwycięstwo ogłasza się zaś to, że gen. Kraszewski, wojskowy doradca prezydenta, ponownie ma klauzulę dostępu do informacji niejawnych, pokazuje to skalę sukcesów Pałacu, oraz to, co za sukces jest tam uznawane.

Nie robić i obrywać

Pozycja Andrzeja Dudy w ramach szerokiej prawicowej formacji, po nieporadnych próbach zaznaczenia osobności urzędu prezydenckiego, także osłabła. Te wezwania, by zdjął jarmużkę, zapewnienia, „Gazety Polskiej”, której autorzy oświadczyli, że nie otrzyma poparcia przed drugą kadencją, publiczna krytyka płynąca z Nowogrodzkiej lub z Ministerstwa Sprawiedliwości, obelgi na prawicowych forach, pokazują skalę kłopotów. Nic konkretnego nie zrobić, a jednak oberwać, jakby się coś zrobiło, ►